Czwarte wydanie po trzykrotnej konfiskacie.

Nr. 14. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1893. **Rok I.**

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:

We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.

Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redakcya i Administracya: ul. Żulińskiego l. 9.

Krajowa wystawa.

Myśl wystawy krajowej pochwycono z takim zapałem i entuzyazmem, że sądzićby należało, iż jej inicyatorowie widzą w niej zdarzenie europejskiej wagi, klucz, którym conajmniej rozwiązać się spodziewają skomplikowany węzeł naszych stosunków ekonomicznych i.... politycznych.

I my też z natury rzeczy samej, musimy się nad wystawą krajową z tego dwojakiego punktu widzenia zapatrywać.

Strona ekonomiczna, to najważniejsza część podjętej sprawy, ba nietylko najważniejsza, ale ośmielimy się twierdzić — że niepodzielnie w tym wypadku rządzićby powinna. Dlatego mówimy o niepodzielnych rządach spraw ekonomicznych na wystawie krajowej, będąc NB. szczerymi, bo nie chcemy, by ludzie, którzy dzierżą ster wystawy w swem ręku, urządzili sobie eldorado swych politycznych zapatrywań przy nowej okazyi Lecz z polityką na koniec.

Szesnaście lat upłynie w 1894 r. od lwowskiej wystawy krajowej (r. 1877), nie mały to okres czasu. W latach tych miał silny i mądry rząd krajowy*) możność okazania we wszystkich kierunkach tych zalet, t. j. siły i mądrości. Nie wątpimy więc, że sprawy ekonomiczne części Polski pod zaborem austryackim będącej, przedstawią nam się w przepięknem świetle na... wystawie krajowej. Będziemy więc widzieli: przemysł rozwinięty pod każdym względem, zaopatrujący dostatecznie wyrobami swymi nietylko Galicyę — ale daleki Wschód. Mądrymi ustawami wspierany, okaże nam się nasz przemysł jako zwycięzca z obcymi wyrobami. Wynikiem tego jest dobrobyt robotników — dobrobyt prawdziwy. Rozwinięty przemysł fabryczny pociągnął za sobą potrzebę budowy maszyn, które w hali maszyn podziwiać będziemy. Rolnictwo, mające skutkiem korzystnych dla Galicyi traktatów z ościennymi państwami.... zapewniony wywóz zboża — rozwinięte wysoko. Znakomita regulacya rzek, chronione łany od zalewów, przedstawią nam swe plony udoskonalone wysoką kulturą. Zobaczymy zatem zapewne na wystawie krajowej przynajmniej statystyczne wykazy wielkiego rozwoju handlu. Chów bydła, szczególniej koni, podniesiony przez rząd wspieranymi wyścigami, wykaże nam namacalnie — że farsą są narzekania na brak koni roboczych. Środki komunikacyjne, jak koleje żelazne, drogi lądowe i wodne, a szczególnie kanały, budowane przedewszystkiem w celach ekonomicznych, wykażą nam wielki postęp pod każdym względem. Dyrekcye kolei żelaznych n. p. udowodnią jak na dłoni, że koleje łączą miejscowości ze względów handlowych połączeń z sobą wymagających — przy sposobności wykażą słuszność zasady rugowania języka polskiego, a zastępywania go niemieckim i t. d.

Na wołowej skórze nie spisałby wszystkiego, ktoby chciał policzyć w przybliżeniu tylko dobrodziejstwa jakie na nas spływają. Dość wspomnieć, że na przyszły rok wystawowy w stuletnią „rocznicę Racławic“ będziemy mieli tylko 70% analfabetów, dlatego też zostawmy te sprawy, a przejdźmy do innych.

Polityka w wystawie krajowej żadnej roli odgrywać nie powinna, tak przynajmniej dzieje się zazwyczaj u obcych, lecz u nas z powodu anormalnych politycznych stosunków występuje ona przy każdej sposobności, nie ma więc powodu, dla którego by i z okazyi wystawy krajowej na pierwszy punkt nie była postawioną!

Powiadają znawcy naszych stosunków krajowych, że projekt urządzenia wystawy z polityki się zrodził. Stosunki nasze dzisiaj są tego rodzaju — że ponieważ krajem rządzi stronnictwo, które czuje usuwający mu się grunt pod nogami, więc pragnie wystawą krajową uśpić czujność niezadowolonych. Że coś podobnego nie uda się to i mówić o tem nie potrzeba. My przynajmniej wiemy dobrze z kim mamy do czynienia. Ponieważ służymy sprawie „młodych duchem“ — mamy prawo ze stanowiska tych, do których przyszłość należy, sprawę wystawy krajowej uważać.

Wiadomość udziału młodzieży w przyszłej wystawie krajowej, pochwycili jej inicyatorowie, można powiedzieć, z entuzyazmem, radzi, iż młodzież dla sprawy pozyskać im się udało. My jednak, którzy wystawę krajową jako taką, jako przegląd sił naszych wewnętrznych, całem sercem witamy to jednak nie chcąc w niej samej widzieć żadnego faktu politycznego, zainaugurowanego przez ludzi, których do historyi czas by już było zaliczyć, odpowiadamy na ich entuzyazm, że w wystawie udział weźmiemy, pójdziemy za ich zaproszeniem jednak nie za daleko.

Kończąc prosimy was wielcy i mali wystawcy, starajcie się zrobić wystawę nie świetną, lecz prawdziwą a polityce dajcie spokój, bo przepolitykujecie!...

*) Słowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w art. umieszczonym w „Gazecie Narodowej“ z 8. Lipca 1893 r.

OD REDAKCYI.

Pierwszy nakład 13. n-ru „ŻYCIA“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa za życiorys Teofila Wiśniowskiego i za dwa prawdopodobnie artykuły, których tytuły podamy w następnym numerze, gdyż nam nie powiedziano, za co właściwie nastąpiła konfiskata.

Ruch stowarzyszeń akademickich w kraju.

II.

Może spotkamy się z zarzutem, iż nieodpowiednią wybraliśmy porę, do przedstawienia ruchu stowarzyszeń akademickich, nieodpowiednią, bo czas obecny, ze względu na ferye, najmniej daje sposobności „ruszać się“ że z tego żadnego zarzutu im robić nie można. — Jednakowoż przypatrując się ich życiu, napotykamy wprost chorobliwe objawy, więc trudno o nich nie wspomnąć i nie sięgnąć głębiej po przyczyny.

Otóż tymi dniami zwiększył się zastęp towarzystw akademickich, nowem, którego zawiązanie, przez dłuższy czas odkładane, stało się faktem dokonanym. — Jest to akademicki *Corps Leopolia*. Przedewszystkiem starajmy się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego założenie towarzystwa przypadło na czas, w którym wszelkie życie ustaje. — Odpowiedź na to pytanie zdaniem naszem taka: Znanym jest aksyomat, że gdzie nie można przeskoczyć tam trzeba podleść. — Otóż tej polityki trzymało się nowo zawiązane towarzystwo. — Inicjatorowie jego, wiedząc, że wobec założonego statutem programu, który u ludzi zdrowo myślących wzbudzał uśmiech politowania, nie łatwo im przyjdzie ze szczupłem, dzięki Bogu, gronem zwolenników, przebrnąć przeszkody, nastawione przez przeciwników, chwycili się, jak tonący brzytwy, polityki „przełażenia“. Korzystając z nadchodzących feryj, skutkiem czego wiele młodzieży akademickiej brakło w mieście, zwołali zgromadzenie, po raz wtóry, pierwszym razem bowiem rozeszli się, nic nie uradziwszy i zawiązali z trudem i wytrwałością godną, lepszej sprawy towarzystwa o statucie..... humorystycznym. Pomówimy o nim niżej, teraz zastanówmy się nad przyczyną powstania jego. Myśl ta powstała w głowie jednostki, której ambicya nie sięgnęła ponad chęć zostania prezesem towarzystwa akademickiego. — Prawda, że skromne, bardzo skromne żądanie. — Za nie jednak „wylano“ go z jednego z towarzystw, to go więc popchnęło do stworzenia dla siebie odrębnego stowarzyszenia.

Senat akademicki okazał się jemu przychylnym, jak wogóle wszystkim „nieszkodliwym“ i pomógł w usiłowaniach, a nawet rad w układaniu statutów nie skąpił. Tak to rozumiemy tańczyć w takt wielkiego bębna senatu.

Z kolei rzeczy wypada podać tendencyę nowo zawiązanego towarzystwa, wykazać cel statutem objęty. Ale w obec tego w arcytrudnem znajdujemy się położeniu, gdyż mimo najszczerszej chęci w statucie o celu towarzystwa nie ma i wzmianki, boć w powiedzeniu, że towarzystwo ma na celu „pielęgnowanie tradycyj studenckich“, jest coś tak humory-

styczno-naiwnego, że w godzinie śmierci możnaby się uśmiać znakomicie. Mówi dalej statut o odznakach członków, czapeczkach, szarfach i t. p., słowem robi wrażenie, jakby dzieci „bawili się w towarzystwo“. Zakazuje też jeden punkt statutu występować z przekonaniami politycznymi, ale zastrzeżenie to zbyteczne, bo chcąc mieć przekonania polityczne, potrzeba myśléć. a od tego członkowie nowego towarzystwa są na zawsze dalecy, bo na wzór swych kolegów z niemieckich korów i burszenszaftów mają szczytne zadanie wycierania sobą szynków.

Wesoło żeglujcie wesoło.

Nie trwożylibyśmy się wcale o przyszłość towarzystwa, pewni, że dni jego są policzone, lecz wobec zbliżających się wpisów na uniwersytet abituryentów gimnazyalnych, słuszna powstaje obawa, żeby ci, nieświadomością rzeczy spowodowani, nie znaleźli się w gronie „leopolianów“. Dlatego zwracamy się do wszystkich, którym dobro młodzieży leży na sercu, ażeby wcześnie ostrzegli ją przed tak dobranem towarzystwem.

Wolno Niemcom zalewać się po szynkowniach, niszczyć zdrowie i zdolności, lecz my pamiętajmy, że na nas ciężą obowiązki, które my wypełnić mu simy, jeśli nie chcemy zasłużyć na przekleństwo potomnych, żeśmy czas zmarnowali.

Tyle o Leopolii.

A teraz jeszcze słówko o filomatach, towarzystwie akademickiem, które powstało dzięki zabiegom i wieloletnim trudom eks-jezuity ks. Siemińskiego. Rozesłało ono po gimnazyach odezwy, nawołujące młodzież do wpisywania się do towarzystwa. Szumna, pełna frazesów odezwa może być wzorem, jak należy mówić wiele, nie mając nic do powiedzenia. Wiele jest tam o pracy obywatelskiej, której w wspomnianem towarzystwie dotychczas nie widać.

Zestrzelenie sił wszelkich w jedno ognisko, powinno być celem młodzieży, nie tworzenie towarzystw o celach dziwnych lub śmiesznych.

Wstępujmy do „Sokoła“.

W obronie pracy.

W obecnej epoce dopominania się swoich praw, gdy stan każdy domaga się słuszności, gdy robotnicy łączą się w stowarzyszenia lub partye, chcąc zdobyć równouprawnienie, którego faktycznie nie mają, niechaj i nam będzie wolno wystąpić w obronie tych, którzy mimo wysokiej nieraz inteligencyi, nie mając żadnego niemal stanowiska w świecie, tworzą klasę wydziedziczonych.

Jedno, a raczej jedyne z postępowych pism lwowskich, wystąpiło w obronie białych murzynów... magistrów farmacyi. Dziś my występujemy w obronie innej klasy, nie mniej upośledzonej, a tem dotkliwiej los swój czującej, że składa się z ludzi, którzy często bardzo wielki kapitał własnej pracy i trudu łożyli, by stanąć wobec groźnego widma głodu. Stanem tym to **mundanci adwokaccy**.

Czemżeż są mundanci adwokaccy?

Są to prawnicy, często ukończeni i egzaminowani czasem, którzy na utrzymanie swe rozporządzają olbrzymią kwotą dwunastu złotych miesięcznie, lub też co nie żadko się zdarza piętnastu.

Mundanci większymi funduszami rozporządzający, jak się dowiadujemy. mają zgłosić osobny na Wystawę krajową pawilon, by tam się oczom cie kawych pokazywać.

Jakżeż więc żyć może taki człowiek, zapyta niejeden. Otóż tak. Pobierając pensyę 12 zł., jak się przeciętnie dzieje, za siedmiogodzinną pracę, że na zajęcia. uboczny dochód przynoszące, czasu nawet mieć nie mogą, ma dziennie do rozporządzenia kwotę czterdziestu centów. Liczyłby się bardzo, ktoby sądził, iż dzienie aż tak wielką rozporządza on sumą. Gdzież mieszkanie, ubior, światło, a w zimie opał?!

Rachujmy światło dziennie tylko 5 ct., to na miesiąc wynosi 1 zł. 50 ct. Opał przez cztery tylko miesięcy t. j. listopad, grudzień, styczeń luty, po 3 ct. dziennie (trzy polanka długie na 3 dcm, a szerokie $^1/_2$ dcm) wynosi miesięcznie 90 ct.

Nędzne mieszkanie, w odludnej części miasta 3 złr. miesięcznie (zaznaczamy, iż za tak niską kwotę, mieszkanie w miastach większych jak we Lwowie, jest wprost utopią.)

Ubranie, liczmy dwa tylko na rok po 15 zł. za ratalną spłatą przypuśmy 2 zł. Jeśliby nosił je sześć miesięcy, co przy żydowskich towarach prawie się nigdy nie zdarza, w chwili, gdy nowy ubiór będzie musiał sobie sprawić, zostaje mu jeszcze do spłacenia z poprzedniego dwie raty.

Po zdarciu ubrania drugiego zostaje mu jeszcze do uiszczenia za nie cztery raty i t. d. i t. d. bez końca.

Lecz jeszcze nie wliczyliśmy wszystkiego. — Pranie bielizny, bo mundant jako członek inteligentny musi stosować się do postępów cywilizacyi i uznawać potrzebę zmiany bielizny, miesięcznie 50. ct. (50 koron nagrody, kto tak mało wymagającą praczkę wynajdzie. Przyp. Red.) Na naprawę butów odłóżmy też kwotę 50 ct.

Zostaje więc na miesięczne utrzymanie **trzy złr. sześćdziesiat centów**, a w lecie gdy izby opalać nie potrzebuje, przez co zaoszczędza 90 ct. miesięcznie, **cztery i pół** złotego.

W istocie cudów dokazują ci ludzie, że żyją. Ale czem żyją, zapyta niejeden, skoro na jeden dzień wydać może nie więcej nad centów **dwanaście** a w lecie **piętnaście**, t. j. tyle, ile nie wystarczyłoby nawet, chcąc się żywić samem mlekiem tylko.

Czemżeż więc żyją ci ludzie. — Oto zdrowiem własnem.

Poza godzinami biurowymi, muszą udzielać lekcyj prywatnych lub przepisywaniem zarabiać na kawałek chleba, przez co odbierają sobie najniezbędniejsze dla życia wytchnienie. — Tu już nie ma co mówić o pracy mózgu, tu człowiek ocenia się tylko według wytrzymałości i pracy fizycz nej pod brzemieniem której prędzej czy później uledz musi.

Giną więc ludzie młodzi, którzyby krajowi wielkie mogli oddać korzyści, giną z głodu i wycieńczenia..

Prawda, że jednostka, którą natura wielką siłą odporną wyposażyła, gdy przetrwa te ciężkie czasy próby nie skalawszy swego honoru czynem hańbiącym, odznacza się wśród rzeszy szarego tłumu i błyszczy obywatelskimi cnotami.

Prawda to, że nędza jest szkołą życia, ale dlaczegoż młode siły tak ciężkiej poddawać próbie, kiedy jest możność położenia tamy takiemu wyzyskowi przez określone prawem, minimum płacy.

Jest na porządku dziennym teraz reforma ustawy przemysłowej, eksperci wszystkich krajów koronnych mają przedłożyć swe postulaty. Robotnicy aczkolwiek nie wielką mają ufność w skuteczność obrad ankiety, jednak mają to wewnętrzne zadowolenie, że uznano za słuszne wglądnąć w ich prawa i zadość uczynić ich żądaniom.

Mundanci adwokaccy takżeby zasługiwali na korzystanie z „praw człowieka“. Jeśliby kto nie wierzył w prawdziwość słów powyższych niechaj przeglądnie księgi korespondencyjne towarzystw akademickich, na każdej niemal stronie znajdzie grubymi literami napisane ogłoszenie takiej zwykle mniej więcej treści: *„Koledzy świetna mundantura do objęcia u adwokata N. N. za siedm godzin pracy dwanaście złotych“*.

I to się dzieje u schyłku wieku XIX.

(D. n.)

Czwarty stan.

Dziwne są u nas pojęcia tak co do samego słowa „lud“ jak i co do jego oświaty i praw. Wielcy nasi teoretycy biorący rzecz tylko powierzchownie, studyujący tylko z daleka i rozumujący ze stanowiska własnych domniemań, popełniają nieraz tak fatalne pomyłki, że zakrawają one wprost na śmieszność.

Większość tych działaczy na niwie ludowej sądzi przedewszystkiem, że do ludu należy przemawiać jakimś odrębnym językiem, jakimś zlepkiem różnych prowincyonalizmów i w książeczkach w ten sposób pisanych, podają mu różne bajeczki i nauki ckliwomoralizujące, które ani poziomu umysłowego nie podnoszą, ani z jego potrzebami duchowemi się nie zgadzają, a stanowią tylko pokarm dobry dla dzieci, nigdy zaś dla współobywateli. Dziwactwo to usprawiedliwia się następnie tem, że lud innego języka nie zrozumie, że ten pozszywany żargon jest koniecznym, a dobór materyału odpowiada zupełnie celowi, ponieważ kmiotek, jest rzeczywiście jak dziecię, które nie należy przeładowywać pokarmami przeznaczonymi dla starszego społeczeństwa. Jak to twierdzenie jest mylnem, widzimy po owocach tej pracy. Po tylu latach zachodu, jeżeli będziemy brali rzecz całą nawet ze stanowiska teoretyków i za lud uważać tylko chłopków, okazuje się, że właściwie takiem prowadzeniem sprawy nic nie zrobiono, że stan kmiecy zamknięty wiecznie jak ślimak w swej skorupie, wierzy wszystkiemu i wszystkim a tylko nie nam, bośmy go przywiązać do siebie nie umieli.

Nie o to nam jednak idzie. Tych kilka uwag jakie nam się nastręczyły co do wieśniaków, rzucamy mimochodem, inną zupełnie rzecz mamy na myśli, właśnie co do słowa „lud.“ Z biegiem czasu, koniecznością dziejową wytworzył się u nas, jak i wszędzie stan nowy, stan nieposiadający nic, oprócz chęci i sił do pracy, to jest stan roboczy — który ostatnimi czasy nazwano stanem czwartym. Tego stanu bezwarunkowo niemożna stawiać na równi ze stanem kmiecym, gdyż osiedlony przeważnie w miastach i pozostający zawsze w kontakcie z prądami tam nurtującymi, posiadł on stosunkowo wyższą od kmiecego inteligencyę.

A jednak mówiąc o ludzie, przepomina się właśnie o tym czwartym stanie i dla niego prawie zupełnie nic nie robi. Od czasu do czasu tylko zawiąże się jakieś towarsystwo, na czele którego postawi się jednostkę nie znającą wcale interesów tej warstwy społeczeństwa i pragnie się tem zadowolić, że w bilansie pracy społecznej widnieje martwa rubryka jakiegoś jałmużniczego datku dla bezimiennej rzeszy, która nic więcej nie znaczy w sumie prócz chełpliwości i osobistego zadowolenia brylującej ambicyi.

Wygląda to nader ciekawie ale i smutno. Zdaje mi się, iż powinniśmy przyjść do tego przekonania, że hasło niegdyś, może w chwili fantazyjnego uniesienia rzucone przez poetę, jakoby „lud kmiecy miał dźwignąć Polskę swemi plecy“ — stało się tylko hasłem — bez echa, bo przy jego poziomie umysłowym, przy jego przygnębieniu i spowodowanom przez starszą brać zniechęceniu do prac obywatelskich, przy jego nieufności do inteligencyi moglibyśmy spokojnie czekać drugi wiek, a pozostalibyśmy na tem samem stanowisku, na jakiem dziś stoimy — t. j. że słowa legionistów „Jeszcze Polska nie zginęła“ pozostałyby tylko pieśnią, tylko okrzykiem wiwatowym ale nie ciałem. Zaślepieni, nie chcemy dojrzeć promienia światła który wystrzela tuż przed nami, nie chcemy dojrzeć budzącego się życia we wspomnianym stanie czwartym, który tymczasem korzystając z naszej opieszałości, a raczej powiedzmy prawdę, zapominania i bagatelizowania go, pomyślał sam o sobie i rzuca

się w objęcia jeżeli już nie wrogich to w każdym razie obcych nam żywiołów których interes bądź co bądź różni się od naszego.

Czy przynajmniej objaw ten potrafił nas obudzić?... Nie. Zamiast zmodyfikowania swoich poglądów o wyższości klasowej, zamiast stać się prawdziwymi patryotami i wyciągnąć braterską dłoń do zgody, upieramy się więcej niż kiedykolwiek przy przesądach, ażeby zaś zrzucić z siebie możliwą odpowiedzialność, zarzucamy robotnikom niepatryotyzm i zdradę narodu. Podnosimy olbrzymi krzyk oburzenia, a tej najsilniejszej dzisiaj liczebnie i fizycznie warstwy w społeczeństwie, rozporządzającej Samsonowem ramieniem nie chcemy uznać, odmawiamy jej wszystkiego, ignorując na każdym kroku i odpychając niby widmo dżumy.

A tu właśnie powinno się skierować całą pracę, tu jest żywioł, który na szali przyszłych losów naszych zaważyć może mieczem Brennusa, bo klasa robocza, to najjędrniejszy i najzdrowszy materyał, to kryształ nigdy i niczem nieskalany. Kiedy tam, w Targowicy, herbowna rzesza mordowała za złoto ojczyznę — tam jej nie było, kiedy w różnych epizodach ciężkich przejść naszych stany uprzywilejowane podliły się, odgrywając rolę denunszczyków i denuncyantów — tam jej nie było, kiedy nawet lud kmiecy dawał się użyć za narzędzie jak n. p. pod Sołowijańską i t. d. — tam jej nie było — przez brud i kał, w pocie czoła, głodna i pogardzona, traktowana jak bastard, jak wyrzutek w rodzinie po macoszemu, przymierając z wytężenia fizycznego a częściej niedostatku przeszła ona i pozostała zawsze czysta — i oddała jak w pamiętnym 63 roku co mogła ojczyźnie — krew i życie — czy tą klasą zająć się — warto?... czy właściwie nie na niej należy zakładać przyszłe podwaliny gmachu wolności?

I czegóż się ma lękać społeczeństwo — te czarne ręce czarne od pracy tylko, ta bluza robotnicza kryje serce czyste, tam nie zdrada ale miłość się mieści, potrzeba je tylko poznać i zrozumieć, bo „Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i twarda czarna i plugawa lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi, plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.“

W zacofaniem pojęciu naszem uważamy zetknięcie się z robotnikiem za dyshonor, sam tytuł robotnika odstręcza nas od niego, jest to Paria współczesny, któremu odmawia się wszystkiego. Czy więc dziwić się można, że ten Paria, przyszedłszy do świadomości, rzuca się w objęcia pierwszych lepszych agitatorów, że doznawszy tyle krwawych krzywd uważa nas za nieprzyjaciół?

Aby nagrodzić tę wyrządzoną krzywdę pozostaje tylko jeden środek. Przedewszystkiem uznać prawa roboczego ludu, zorganizować go i stworzyć z niego jedną wielką partyę robotniczą polską o jasno wytyczonych dążeniach i prawach. W jaki sposób można to przeprowadzić pomówimy w jednym w następnych numerów.

C. d. n.

Popierajmy przemysł krajowy.

Literatura perjodyczna.

Prawie równocześnie z pojawieniem się naszego pisma, począł wychodzić we Lwowie „Przedświt“, dwutygodnik dla kobiet. Prasa zachowała się naturalnie obojętnie, nie poczuła się w koleżeńskim obowiązku zamieszczenia chociażby kronikarskiej wzmianki o nowych pismach.

Nikt im tego jednakowoż za złe nie bierze, każdy wie bowiem, że samodzielności od prasy lwowskiej, z małym wyjątkiem żądać nie można. Jest to machina, która idzie wtenczas i tak jak maszynista nakręci. Jest to żołnierz, który aczkolwiek posiada wszystkie własności człowieka cechujące, jednak jest pozbawiony swej woli.

Dwutygodniki, które pojawiły się z początkiem, roku obecnego, położyły sobie jako pierwszy obowiązek „niezawisłość“. W nich odbija się aż nadto dokładnie młode społeczeństwo, które postanowiło zmienić taktykę ojców i nie tańczyć na słyszaną nutę, lecz przedewszystkiem mózg wykształcać. Wiemy, że objaw ten nie podoba się całej perjodycznej prasie polskiej w Galicyi (z wyjatkiem N. Reformy, Kuryera lwowskiego i Gazety przemyskiej); straszy ją jak wyrzut sumienia za samowolne przybranie liberyi.

Myśl zasadnicza młodej prasy z całym zapałem rozszerza i propaguje „Przedświt“ Nie jest to prawda, pismo czysto społeczne, nie oddycha objawami życia społecznego, poświęcone jest więcej literaturze, jednak w zakreślonym programie zu pełnie odpowiada przekonaniom tych, do których prędzej czy później ster spraw narodu należeć będzie.

„Przedświt“ dalej, jako pismo dla kobiet, jest jednym w Galicyi, które myśl emancypacyi kobiet równouprawnienia ich z drugą połową rodu ludzkiego, zrealizować się stara. Wiele bardzo wiele wymaga się od prasy. Nie będziemy się rozwodzić nad tem, że starsza zadość nikomu nie czyni, a chce dogodzić i jednym i drugim, stara się być „mehr päpstlich als der Papst selbst“ w rzeczywistości jednak zraża sobie oba obozy. Dla wsteczników jest za postępowa dla postępowych za wsteczna.

Nie powitała prasa Przedświtu, bo któż rad jest budzącemu się sumieniu?

Więc my, z jednego i tego samego szeregu witamy towarzyszkę trudów i ciężkiej walki „młodej“ prasy ze „starą“.

Kulturtregerzy.

Ubi bene, ibi patria słowa te najracyonalniej by się dały zastosować do żydów, zamieszkujących kraje polskie, a przedewszystkiem uprzywilejowaną pod tym względem Galileję.

Żyd, gdziekolwiek się zjawi zastosować się potrafi do istniejących warunków, bo filozofia jego życia zawartą jest w aksyomacie: „gdzie siła, tam prawo i słuszność“. — W czasie gdy Polska posiadała jeszcze byt politycznie niezawisły, żyd nie zajmował się jak i teraz polityką, ale wiedziony instynktem, stawał po stronie silniejszego, a więc po stronie konserwatywnej szlachty. Żyd był więc wtedy satelitą szlachcica polskiego, bo to było dlań najkorzystniejszem — takie stanowisko przedstawiało najwięcej interesu. Stosownie do zmian politycznych i żyd zmieniał swe zasady; gdzie blask i siła, tam ciągnęła go gorączka zdobycia złota, tam stawał on dla „gescheftu“ w zawartym szeregu.

Żyd-proletaryusz, nie zważał i zważać nie będzie nigdy na uczucia ludzkie i dusić będzie chłopa tak długo, dopóki kosztem tego ostatniego nie stanie się kapitalistą, tak długo, dopóki tenże nie będzie na tyle rozwiniętym umysłowo, aby się mógł skutecznie obronić; żyd-kapitalista opływający w dostatki zdobyte nieczystym sposobem, pozbawiony wszelkich zasad etyki, moralności, jest kosmopolitą; dlań nie egzystuje kraj i naród, bo on ma pieniądze, a za złoto wszystkiego dostać można.

To co powyżej powiedzieliśmy, da się zastosować i do tych warstw żydowskich, które wspólnie z resztą upośledzonych ekonomicznie, walczą o prawa im przysługujące. Mam tu na myśli żydów-socyalistów.

Socyaliści walczą w imię wolności i równości, nie przeszkadza to jednak socyalistom-żydom schlebiać mocniejszym i być w ich ręku dogodnem narzędziem, służącem do uciskania narodowości polskiej. — Palestyńscy „szermierze wolności“, którzy dziś są filarami ruchu socyalnego w naszym kraju, nadają mu cechę kosmopolityczną a właściwie niemiecką lub moskiewską, stosownie do okoliczności — sprzeciwiają się przez to zasadom patetycznie przez się głoszonym na wiecach robotniczych; nie zważają jednak na to, bo wiedzą, że ogół warstw robotniczych nie jest na tyle jeszcze rozwiniętym, by mógł oddzielić ziarno od plewy, by mógł dojść do tego przeświadczenia, że można być pojęć jak najradykalniejszych, a przytem czuć, że się jest Polakiem, a przeto walczyć także w obronie narodowości.

Żydzi-socyaliści na Litwie, wśród ludności polskiej, zamiast żargonu, używanego przez nich wyłącznie, wprowadzają na gwałt język rosyjski, pomagając przez to caratowi w rusyfikacyi kraju, a więc wspierają tego, który jest nieprzejednanym wrogiem wolności i równości.

I w Galicyi nie lepiej

I u nas socyaliści-żydzi, chociaż z trybun głoszą walkę o wolność i równość, chociaż głoszą że nie są przeciwnikami idei narodowościowych — postępują inaczej.

Pan Nacher lub którykolwiek z żydów-socyalistów, znalazłszy się na zebraniu robotników żydów, zapomina, że słuchacze jego od kolebki używają żargonu, nie języka niemieckiego — i rozpoczyna rozwijać swe zasady w języku niemieckim, odgrywając równocześnie rolę zwolennika idei socyalnych w połączeniu z rolą niemieckiego kulturtregera.

(Fakt ten wydarzył się na sobotniem zebraniu żydów-socyalistów w sali ratuszowej. — Przyp. Red).

Co go to obchodzi, że Polacy tak długo walczyli o usunięcie języka niemieckiego ze szkół i urzędów, co go to obchodzi, że połowa towarzyszy „wybranych“, nie zdaje sobie sprawy z tego, co głosi ich wódz na trybunie, on szermiesz wolności, on, który pochodzi z narodu wybranego, kpi sobie ze wszystkich — bo on socyalista-kulturtreger.

Trybunie ludu! — niechże cię nie dziwi antisemityzm w Galicyi, nie mów, że powodem tegoż fanatyzm religijny lub odrębność rasowa. Antisemityzm jest i będzie, a podstawą jego walka ekonomiczno-narodowościowa z wami, synami wybranego narodu. — Jeżeli jednak p. Nacher jest kulturtregerem w Galicyi, to dziwi nas obojętność „Siły“, która przecież powinna wiedzieć o tem, że on i podobne mu jednostki, zabagnić mogą zupełnie ruch socyalny w Galicyi, że z powodu tego żydowsko-niemieckiego charakteru, „Siła“ traci zwolenników, a i na znaczeniu straci zupełnie, gdy robotnik pozna, że tacy jak p. Nacher to nie pół-bogowie tylko kulturtregerzy, jeżeli pozna, że dążenie do zmiany stosunków ekonomicznych nie nakazuje im wcale stać się moskalami lub niemcami, stosownie do wskazówek, któregokolwiek palestyńskiego kulturtregera.

Zapisujmy się do Tow. „Szkoły ludowej“.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, dnia 24. lipca 1893.

Dnia 23. lipca miasto Przemyśl, wyglądało dość uroczyście. Domy gdzieniegdzie przyozdobione wskazywały, że w dniu tym odbyć się ma wspaniała jakaś uroczystość.

Najpiękniej jednak wyglądał San. Łódki przystrojone w barwne chorągiewki, dziwnie odbijały od szklistej, na pozór spokojnej, powierzchni wody. Rzekłbyś natura sama przystroiła się do tak wspaniałej uroczystości, jaką jest bezsprzecznie u nas tradycyjna uroczystość Wianków. Na uroczystość tę przyjechali ze Lwowa osobnym pociągiem Sokoły lwowscy z rodzinami w liczbie około 400 osób!

Nie możemy pominąć tu tego, że Sokół lwowski, który zajął się urządzeniem osobnego pociągu,

zbyt późno ogłosił tę wycieczkę, tak, że gdyby przyszła była tydzień przedtem do skutku, jak było z początku w programie, to zdaje mi się, nie tylko koszta. łożone około przygotowań na osobny pociąg, byłyby się nie wróciły, ale Towarzystwo narażone by było na ogromne straty. Należało było o tem wcześniej pomyśleć i na ostatnią chwilę nie odkładać.

Z uroczystością odbycia Wianków miał się odbyć popis gimnastyczny Sokołów. Lecz pierwszej w zupełności, a drugiemu w części tylko przeszkodził deszcz, z początku drobny, potem nawet ulewny. Nie odstraszył on jednak dzielnych Sokołów, którzy, nie bacząc na przeziębienie się, wytrzymali do ostatka i ćwiczyli, podobnie jak w Tarnopolu, mimo ulewnego deszczu.

Po ćwiczeniach odbyła się wieczornica na zamku, w której wzięli udział sami goście, bo Sokoła przemyskiego, który przynajmniej z początku powinien był się pokazać, mimo usilnych poszukiwań, nie znaleziono żadnego; a jakiś dowcipniś nawet dawał 50 koron temu, któryby na wieczornicy znalazł choć jednego Sokoła przemyskiego. Niestety!

Ta więc jedyna sposobność, gdzie można było ściślej zbratać się, gdzie niejedno słowo powiedziane zagrzałoby i dodało otuchy na przyszłość do tej żmudnej i ciężkiej pracy, jaka nas czeka, spełzła na niczem.

Jasło, 27. Lipca 1893 r.

Jasło cieszy się sławą patryotyczno-postępowego miasta. Czy zasługuje jednak w zupełności na tę nazwę pozostawiam do rozstrzygnięcia czytelnikom, a ograniczę się jedynie na przytoczeniu faktów odzwierciedlających ów jasielski patryotyzm.

Dnia 14. Czerwca urządził p. Konopka w sali tutejszego Kasyna wieczorek recytatorski ku uczczeniu pamięci Lirnika mazowieckiego. Sądziłby niejeden, że sala Kasyna pomieścić nie mogła uczestników wieczorku. Gdzież znowu, tak źle nie było.

Miał p. Konopka słuchaczy, ale zaledwie dwudziestu, złożonych przeważnie z młodzieży gimnazyalnej. (Młodzież szkolna jasielska odznacza się prawdziwie szczerym patryotyzmem — Przyp. Red.) Mimo to, gwarno było w Kasynie bo w sąsiedniej sali grali tymczasem sławetni obywatele w taroczka, a ich wesoły śmiech wtórzył słowom deklamatora. Nie brak przeto życia towarzyskiego był przyczyną małej ilości słuchaczy, ale widocznie.... bezmierna lojalność naszego obywatelstwa.

Gdyby tu w miejsce p. Konopki pojawił się u nas jakiś kuglarz wędrowny, lub zagrała skoczna kapela — sala kasyna nie mogłaby pomieścić żądnych wrażeń mieszkańców Jasła.

Gród to jednak patryotyczno-postępowy:

Widocznie jest to ów chorobliwy, na gruncie galicyjskim wyrosły, patryotyzm — polegający na wygłaszaniu patetecznych frazesów a unikający według sił wszelkiej sposobności objawienia się w czynie.

„Przez oświatę do wolności!“ — rozbrzmiewa po całej Galicyi pobudka powołująca ludzi do pracy, do czynu. Zakładamy i my przeto czytelnie a za pokarm dajemy wieśniakowi „Krakusa“, którego tendencya jest wstrętno-konserwatywna. Kto raz pobieżnie tylko pismo to przeczytał, już do niego raz drugi nie wróci.

Zamiast artykułów żywotnych, które chłopa zająć mogą, wypełnione jest pismo tylko wycieczkami osobistymi przeciwko nieprzyjaznym osobom, jak n. p. ks. Stojałowskiemu, który mimo wielu, bardzo wielu błędów, i konserwatywnych w niektórych rzeczach zapatrywań. szczerzej sprzyja ludowi niż cała redakcya ludowego pisma „Krakusa.“

Dolina 24 lipca 1993.

Z początkiem b. r. grono tutejszych Polek postanowiło obchodzić żałobę narodową przez powstrzymanie się od tańców, w dowód czego umieściły swe podpisy na wydanej ad hoc odezwie.

Jak jednak wielką hypokryzyą odznaczają się te panie, oceńcie z następującego faktu:

Zawiązane tu przed dwoma laty amatorskie towarzystwo dramatyczne urządziwszy dnia 23. b. m. wycieczkę do sąsiedniego Bolechowa, dało tamże przedstawienie na rzecz dotkniętych nie dawną powodzią.

Już na afiszach oznajmionem było, że po przedstawieniem rozpocznie się zabawa z tańcami.

Z razu wątpiłem, by ostatnia udać się mogła gdyż między przybyłemi Dolinianami nie było takiej, którаby wspomnianej odezwy nie podpisała nadto Bolechowianie obchodzący snać żałobę, rozrzucili w wielkiej liczbie wydaną przez Młodzież polską odezwę, chcąc w ten sposób zabawie przeszkodzić.

Jakież jednak było rozczarowanie, gdy właśnie hasło do tańców dały te panie z Doliny, które odezwę podpisały.

Widocznie są one zdania, że słowo dane w Dolinie nie obowiązuje w Bolechowie.

Bolechowianie są jednak widocznie odmiennego zapatrywania od naszych dzielnych Polek gdyż w nagrodę za ich popisy taneczne i za okazywaną tak publicznie radość w stuletnią rocznicę rozbioru Polski — powybijali im szyby.

Od Redakcyi.

Drugi nakład 14-go numeru „Życia“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa. A za co — nie wiemy.

Trzeci nakład 14. nru „Życia“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa, — i również, jak przy dwu poprzednich konfiskatach nie powiedziano za co.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

ZAPISKI.

31. lipca, jak co roku, mimo ulewnego deszczu zebrało się kilka set osób za miastem na t. zw. „Hyclowskiej górze,“ miejscu stracenia T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego. Już o 6tej wieczorem przyozdobiły zacne nasze panie krzyż pamiątkowy w wieńce i kwiaty, a gdy około godziny 8mej oświetlono go, i zapalono pochodnie, odśpiewano pieśni patryotyczne. I było by wszystko poszło jak należy, choć czujnej opieki jak zwykle nie brakło, gdyby nie „Towarzysze robotnicy, którzy nie uważając na podniosły nastrój ducha u zebranych, w samym środku obchodu (w połowie chorału śpiewanego przy krzyżu) zbici w osobną gromadę, zaśpiewali „Czerwony sztandar.“ Z licznych ust na miejscu słyszeliśmy słowa oburzenia na przewódcę „towarzyszy“ p. Br., który mimo próśb ze strony „Młodz. pol.“ nie odwołał tej manifestacyi, my z owej strony dodamy tylko, iż krok ten był co najmniej nietaktownym i pokazał światu, iż pp. „towarzysze“ a względnie „prowodyry“ takowych, a grzeczność i przyzwoitość — to dwa wprost przeciwne bieguny!

Kornel Ujejski i jego wielbiciele. Wiadomo, że w tym roku przypada siedmdziesiąta rocznica urodzin Ujejskiego, więc wielbiciele talentu poety postanowili urządzić mu owacyę. Najpierw rozpoczęto się wzajemne certowanie Ujejski na wiadomość o zamierzonym obchodzie, przez skromność zapewne, nie chciał przyjąć ofiarowanego sobie zaszczczytu, napisał tedy w dziennikach oświadczenie, że ponieważ naród jest w nieszczęściu, on Jeremi, nie może radować się, ale razem z nim rozpaczać musi. Oświadczenie było nieco bombastyczne, sędziwy autor mówił przez trzecią osobę i tytułował się Jeremim. Wielbiciele Ujejskiego jednak nie dali się zbić z tropu, lecz wydali dwie odezwy, z których druga trzymana w stylu biblijnym sprawie obchodu tylko zaszkodzić może.

„Jeremi! dnia 12. września b. r. kończy 70 rok życia Bogu i Ojczyźnie poświęconego“ tak się zaczyna odezwa.

Dalej kreśli ona całą historyę zamierzonego obchodu, wskazując na jego doniosłość. „Nie wolno narodowi“, mówi odezwa, „dopuścić aby wobec potomności zaciężył na nim zarzut, że w dniu takim, uważanym we wszystkich narodach za święto narodowe (?!) przepomniał o swoim Jaremim.“

Ciekawe zaiste pojmowanie święta narodowego.

Ale idźmy dalej.

Oto odezwa twierdzi, że do narodu „wychowanego na pieśniach wieszczów“, przyjdą wrogowie i pokłonią się z szacunkiem. To już na humoreskę zakrawa. Niechaj autorowie odezwy „wychowują się na pieśniach wieszczów“, a będą mogli żyć spokojnie, myśleć o „historycznem posłannictwie narodu“ i czekać na pokłon nieprzyjaciół.

Przeciw samemu projektowi uczczenia obchodem uroczystym siedemdziesiątą rocznicę urodzin piewcy Chorału, nie możemy występować. Owszem przyłączamy się z całem sercem do tej myśli, lecz chcieliśmy zaznaczyć do jakich absurdów doprowadzić może konserwatywność pojęć, boć trudno przecie przypuścić ażeby autorowie odezwy do Ujejskiego stali na wysokości pojęć choćby XVIII. wieku.

A więc czekajcie, jakieście dotąd czekali bezczynnie, aż nie „przyjdą wrogowie i nie pokłonią się wam z szacunkiem“, żeście im w ich pracy nie przeszkadzali.

Genialny hrabia. Gdy na wiecu katolickim zażądał głosu ks. Stojałowski, hr. Stasio oświadczył, że zagniewa się i cofnie swój genialny referat.

Wobec takiej groźby głosu ks. Stojałowskiemu naturalnie nie udzielono.

Przykłady działają. Nie tylko w Poznaniu, ale i na Szlązku rektorzy i nauczyciele zakazują dzieciom polskim mówić pomiędzy sobą nawet po za szkołą po polsku.

W numerze 57 „Gazety Opolskiej“ skarżył się jeden z ojców z Gosłowic, że po niebardzo pocieszającej rewizyi tamtejszej szkoły nauczyciele wzięli się stanowczo do germanizacyi, zakazując dzieciom nawet poza szkołą mówić po polsku. W tym celu rozdali nauczyciele kartki, które dzieci jedne drugim mają podawać w miarę tego, jak które odezwie się po polsku. Kartki te mają być niby świadectwem „przestępstwa“ dla dzieci.

Podobnego nadużycia pozwolił sobie nauczyciel w Przyworze pod Groszowicami. Zakazał on dzieciom poza szkołą po polsku mówić. Dał tedy jednemu z dzieci „szpętlik“ (spilkę) i powiedział mu: „Którego usłyszysz, że mówi po polsku, jak pójdziesz ze szkoły albo na innem miejscu, temu daj albo wepchnij do oblеczenia tę śpilkę.“ Więc dzieci unikają się wzajemnie i boją się schodzić ze strachu przed marnym „szpętlikiem“ bo jak przyjdą na drugi dzień do szkoły, to się pan nauczyciel pyta, kto ma „szpętlik“; ten zaś bywa surowo karany.

Dla ludu. Podczas wycieczki Sokołów na wianki do Przemyśla, zebrało kilku z tychże w wagonach, podczas jazdy **35 złr.** na Towarzystwo Szkoły ludowej. Pieniądze złożono w Redakcyi „Kurjera Lwowskiego“.

Notujemy ten fakt, jako przykład godny naśladowania, gdyż okazuje on, że przy dobrych chęciach przy każdej sposobności można myśleć o ludzie naszym, potrzebującym oświaty i chleba.

Z prasy warszawskiej. „Wiestnik“ w dziale rozporządzeń prasowych zawiadamia, że na zasadzie art. 121. ustawy cenz. cofniętą została koncesya na wychodzącą w Warszawie pod redakcyą magistra nauk matematyczno-fizycznych Aleksandra Czajowiera „Bibliotekę matematyczno-fizyczną“.

Czy już i to zawadza?!!

Na wydawnictwo „Życie“ złożyli: R. C. 1 złr.

Korespondencya od Redakcyi.

Szanowny Wydział towarzystwa Sokół w Stanisławowie Pisma Szan. Wydziału, zdradzającego nieznajomość najprostszych form towarzyskich i przepisów grzeczności, umieścić nie możemy niechcąc poniżać przez to powagi całego sokolstwa.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański**. Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.